Nr. 131. **Lwów dnia 9. Czerwca 1861.** **Niedziela.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych. Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ za płatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Telegram „Głosu.“

Wiedeń dnia 8. czerwca godzina 8. wieczorem. — Polacy i Czesi przedłożyli Izbie wniosek, ażeby Rada Państwa została zalimitowaną a Sejmy prowincyonalne zwołane.

Lwów dnia 8. czerwca.

Pan Schmerling zgotował sobie samemu podobno największy kłopot, chcąc jak najmocniej utwierdzić stanowisko swoje w Radzie Państwa.

Utworzył on sobie centralistyczną większość częścią przez system wyborczy, wyrachowany na wciągnięcie jak największej ilości żywiołów biórokratycznych, lub służących biórokracyi za narzędzie, jak n. p. frakcya x. Litwinowicza i częścią zaś przez przywdzianie maski liberalizmu w obec centralistów liberalnych. Ztąd powstała ta niemal krotochwilna anomalia w składzie Izby, że większość stanowią ludzie najrozmaitszej barwy: liberalni centraliści, centralistyczni biórokraci, udający czasem liberałów i nieme narzędzia biórokracyi.

Mniejszości cechą jest autonomia krajowa i narodowość, ale i tu są różne odcienia wolnomyślności. Są tu nawet ludzie wsteczni.

Zdarza się więc czasem, że pp. Ministrowie sami nie są w zgodzie ze swoją większością. Jeżeli przypadkiem po stronie centralistów przeważy myśl wolniejsza, wtedy opuszczają nagle Ministrowie jej obóz i przechodzą do drugiego obozu. Tak się stało przy wniosku o przyjęcie nowej Ordynacyi Rady Państwa. Komisya do przejrzenia wniosku rządowego odrzuciła ten wniosek i przerobiła projekt rządowy po swojemu. Przewidując że przy szczegółowym rozbiorze jej projektu, musiałaby poświęcić ten lub ów liberalniejszy pomysł, żądała, aby Izba przyjęła jej projekt *en bloc*.

Autonomiści, a na ich czele Smolka, życzyli sobie przedewszystkiem zupełnego odroczenia debaty nad Ordynacyą dla Rady Państwa w ogóle i chcieli tylko dopuścić debatę nad Ordynacyą Izby posłów. Byłaby to nowa sposobność do zakwestyonowania kompetencyi Rady Państwa. Wniosek Smolki upadł. Zdawało się więc, że wniosek komisyi, aby jej projekt *en bloc* przyjąć, przejdzie; zdawało się bowiem, że Izba w dzisiejszym składzie swoim poczytuje się za kompetentną do stanowienia ustawy dla całej Rady Państwa. Taka uchwała byłaby niezawodnie po myśli p. Schmerlinga. Ale sama osnowa projektu nie jest po jego myśli, bo wydaje mu się za nadto liberalną, bo ścieśnia cokolwiek wpływ Ministrów na Izbę. Z tego więc powodu poparli pp. Ministrowie opozycyę autonomistów przeciwko przyjęciu projektu *en bloc* i centraliści znaleźli się niespodzianie w mniejszości. Przez to postępowanie zachwiała się dotychczasowa większość centralistyczna w swem przywiązaniu do Ministeryum i zdaje się, że odtąd się podzieli. Część jej pójdzie zapewne torem wskazywanym przez niemieckie wolnomyślne dzienniki t. j. „nabierze odwagi stanąć z p. Schmerlingiem w opozycyi“ jak jej radziła niedawno „Presse“. Powodem do tego jest jawna już teraz różnica zasad, między nią a p. Schmerlingiem. Chce ona być prawdziwie konstytucyjną chociaż centralistyczną, gdy p. Schmerling woli być trochę mniej centralizacyjnym, aby uratować jeszcze na czas biurokratyzm od konstytucyonalizmu prawdziwego, który musi być jego zgubą. Jeżeli się przez to p. Schmerling znalazł przypadkiem w jednej kwestyi na jednem polu z autonomistami, to niewynika ztąd bynajmniej, iżby miał z niemi iść ciągle ręka w rękę. Autonomiści chcą także wolnomyślnej konstytucyi, ale z zupełną autonomią krajów. Coż ztąd może wyniknąć? Oto, cośmy dawno zapowiadali Chwiejność Rady Państwa, grożąca zupełnem rozchwianiem się. Dziś już zarysował się gmach ten tak misternie na pozor zbudowany, zarysował się, bo niema fundamentu, nie opiera się na rzeczywistej woli narodów. Dziś już dzieli się Izba posłów na opozycyę wolnomyślno-centralistyczną, wolnomyślno-samorządną i małą frakcyę ministeryalną, czyli raczej bezwładną, niemającą żadnych zasad.

Jeżeli już pierwsza ważniejsza debata, nad Ordynacyą Izby zatrzęsła tak mocno tem gmachem — coż to będzie dalej? Oto mamy prognostyk. Korespondencye donoszą nam, że posłowie polscy myślą o złożeniu mandatu. Te same korespondencye donoszą, że Czesi nieuznają potrzeby istnienia ścieśnionej Rady Państwa, że nie uznają jej za konieczny wynik dyplomu z 20 października. Niewiadomo jeszcze, czy Czesi niezłożą także swego mandatu. To jednak jawne, że p. Schmerling, co jedną ręką chciał zbudować, to drugą obala. Chciał uratować kompetencyę Izby od ustawicznych zarzutów autonomistów przez ogłoszenie jej za „ścieśnioną,“ lecz zachwiał ją, głosując z autonomistami przeciw projektowi Ordynacyi Izby ułożonemu przez liberalnych centralistów.

W obec takiej chwiejności Ministeryum, takiego rozchwiania się Rady Państwa, niemasz zaiste innego ratunku dla Rządu, jak to, cośmy już nieraz wypowiedzieli i wciąż powtarzamy: zmiana Ministeryum, odroczenie Rady Państwa, zwołanie Sejmów prowincyonalnych i dopiero na podstawie ich działań rozpoczęcie odbudowania Państwa.

Nasz korespondent Paryski nadsyła nam następujący opis pogrzebu Joachima Lelewela:

Paryż dnia 2. czerwca.

(*xxx.*) Wczoraj oddaliśmy ostatnią posługę jednemu z najznakomitszych mężów naszej emigracyi, który w długim i świetnym zawodzie życia swego w kraju, służył wiernie ziomkom i ojczyźnie, a swemi uczonemi pracami, wielce się do jej chwały przyczynił także i za granicą.

Joachim Lelewel b. członek rządu narodowego i minister oświecenia w Polsce w r. 1831, umarł w Paryżu dnia 29. maja. Od lat dwudziestu kilku zamieszkiwał on Bruxelę, lecz gdy w tych ostatnich latach stan zdrowia jego zaczął się widocznie pogorszać, niektórzy z jego przyjacioł, mianowicie doktor Gałęzowski i Eustachy Januszkiewicz usiłowali skłonić go do przyjazdu do Paryża, dla zasięgnięcia rady biegłych lekarzy. Długo się temu opierał, ale nakoniec sam uznawszy że się znajduje niebezpiecznie chorym, usłuchał rady przyjacielskiej.... niestety zapoźno! Po trzydniowym zaledwie pobycie w domu zdrowia doktora Dubois (rue du faubourg st. Denis nr. 200), gdzie go umieszczono, i pomimo najczujniejszych starań i pomocy, rozstał się z tym światem we środę o godzinie 7. z rana, mając lat 76.

Zwłoki jego przeniesione zostały naprzód do kościoła świętego Wincentego a Paulo, gdzie się odbyło żałobne nabożeństwo w obec bardzo licznie zebranych rodaków i wielu francuzkich przyjacioł politycznych zmarłego, a ztamtąd na cmentarz „Montmartre.“ Nad grobem mowę pogrzebową powiedział naprzód po francuzku P. Ludwik Wołowski, członek Instytutu Francyi.

Nie mogąc wam przesłać dosłownie pięknej tej mowy, powiedzianej z pamięci, daję wam krótki jej szkic skreślony stosownie do udzielonych mi notatek.

„To liczne zebranie,“ rzekł mowca, „osób pragnących oddać cześć ostatnią Joachimowi Lelewelowi dowodzi dostatecznie, jak wielką jest strata, którąśmy ponieśli. Przed tym otwierającym się grobem, od tej chwili gdy podrzędne zacierają się niesnaski, gdy zastygają namiętności — zaczyna się sprawiedliwość potomności! Ona to podniesie jeszcze wyżej chwałę męża, którego tu opłakujemy, a którego zgon, rozciągnie patryotyczną żałobę po całym obsarze zawartym w dalekich krańcach dawnej Polski.“

Wielki sercem i myślą Lelewel, dwie znał tylko namiętności, którym ciągle wierny pozostał: miłość ojczyzny i miłość nauki. Umiał on je obie połączyć w szlachetnym zapale, bo pracę duchową uczonego zespolił z rozmyślaniem patryoty. Zna go swiat jako jednego z najświetniejszych obrońców niepodległości Polski, jako jedną z najsilniejszych podpór jej praw, do których wyświecenia głębokie jego poszukiwania tak wielce się przyczyniły. Wiedzą wszyscy, że był jednym z naczelników rewolucyi 1831 r., deputowanym, ministrem, członkiem rządu narodowego, uczonym pierwszego rzędu, bożyszczem młodzieży, przewodnikiem nieobłędnym dojrzałego wieku, ale to, o czem dosyć świat nie wie, że był to człowiek, nacechowany największą prostotą, człowiek najskromniejszy; że ten erudyt wśród zapału walki umiał połączyć z wytrwałością stoika naiwność, że tak powiem, uczuć dziecięcia; że ten namiętny starożytnik posiadał wszystkie przymioty mężów starożytności.

Zdaje mi się, jakobym jeszcze w tej chwili widział to oblicze łagodne i smętne, które się nigdy nie rozjaśniło radością, bo ciągle się odbijały na jego zasępionej twarzy bole, które cierpiała Ojczyzna, ten wzrok zadumany, co się zdawał tonąć w dalekich widokręgach. Milczący, często obcy temu, co go otaczało, zatopiony w przeszłości, nie łatwo się zwierzający, mógł często nie być zrozumianym przez ludzi, co patrząc na powierzchowność, nie zgłębili tajni jego duszy. Był on wstrzemięźliwym w mowie, a rozumiano, że jest skrytym. Oskarzano go o podejrzliwość, gdy tymczasem przez nieśmiałość niedowierzał samemu sobie. Nazywano dumą to, co było jedynie obojętnością na majątek i zaszczyty. Miał on tę szlachetną dumę, dbałą o niepodległość osobistą, równie jak też gotów był wszystko poświęcić dla niepodległości ojczyzny. Obwiniano go o ambicyę, gdy tymczasem on zawsze unikał przyćmienia swą osobą tych, co pracowali w jednym z nim zawodzie. Nie chciał być zawadą nikomu. Zamknięty jakby w celi klasztornej, zdawał się ślubować pokorę i dobrowolne ubóstwo, lubił się ukrywać przed światem, jak inni lubią przed nim błyszczeć.

Sława przyszła go szukać w jego ustroniu, bo sam byłby nie poświęcił ani jednej godziny, nie zrobił ani jednego kroku, aby się z nią spotkać. Ześrodkował on swe myśli w tych trzech najwyższych przedmiotach, jakimi są Ojczyzna, nauka i wolność. Wyrzekł się uciech życia domowego: rodziną jego była Polska, dziećmi nowe pokolenie, które starał się natchnąć miłością ojczyzny, odkrywając im jej świetną przeszłość. Ten głęboki uczony, historyk, archeolog, geograf i numizmatyk, umiał nagiąć swą mowę do pojęcia dzieci, aby im dać poznać pierwsze zarysy narodowych dziejów. Uzbrojony wiedzą równie obszerną jak prawdziwą, umiał przelać w młodzież zapał, który go ożywiał, a jednak był sędzią surowym dla siebie samego. Skarżył się, że się wyrażał bez wdzięku, że jako pisarz nie umiał być powabnym, pociągającym do czytania. Lecz jeżeli mu brakło na powabie, posiadał za to tę surową ścisłość, która zdolna jest wyryć naukę w umysłach, tę głęboką miłość kraju, która go obdarzała jakby magnetyczną siłą wzroku do śledzenia i odkrywania tajemnic przeszłości: odwagę miał niczem nie strwożoną, poświęcenie niczem nie strudzone. Chronologię, genealogię, geografię polityczną, prawoznawstwo, roczniki, rękopisy, pomniki, monety, zbroje, dyplomy, stroje, zwyczaje i obyczaje, wszystko to wybadał, wszystko pojął.

Pod ożywczem tchnieniem jego wyobraźni, wracały do życia te święte relikwie przeszłości, te zabytki zgasłego świata, którego poufałym był gościem.

Praca niezmordowana, uporczywa, pozwoliła mu owładnąć wszystkie tajemnice historyi. Dziecięciem będąc, zabawką jego były xiążki, rękopisma, trawił nocy nad ich studyowaniem. W młodym jeszcze wieku mianowany zastępcą profesora historyi na uniwersytecie wileńskim, wywierał ogromny wpływ na słuchaczów. Nie jeden z obecnych tu dawnych uczniów Lelewela może zaświadczyć, jakim zapałem umiał ich przejąć. Między tymi uczniami znajdował się i wieszcz, co się stał poźniej tak wielką dla Polski chwałą, Adam Mickiewicz; ktož nie zna wierszów, któremi ucznia natchnęły odczyty nauczyciela. Wspaniały to hołd, który geniusz złożył nauce i miłości ojczyzny?

Przestraszony wpływem, który Lelewel wywierał na młodzież, rząd obwinił go o knowanie spisków. Na coż on miał knować tajemne spiski, kiedy wówczas równie jak dziś, jedna myśl ożywiała wszystkie umysły, wszyscy mieli jedną duszę? W takim stanie ducha niepotrzebne są tajemne porozumiewania się i knowania, każdy jest gotów i czeka!

Wszakże rząd miał powód obawiać się go i prześladować, umiał bowiem Lelewel samychże Rosyan natchnąć nieprzezwyciężoną sympatyą. „Walczymy“, mówił on do nich, „Za naszą i waszą wolność. Niech każdy u siebie będzie obrońcą swego prawa.“

Cierpliwe badania, szczęśliwe poszukiwania, poprowadziły młodego uczonego do prawdziwych odkryć. Ożywiony świętym zapałem, wykazywał on i domagał się powrotu praw dla własnego kraju. Wszystkie jego zdobycze naukowe krążą około tej jednej głównej myśli: wykazać i wydobyć żywioł narodowy Polski, z pośród ruchu ogólnego historyi. Nie daje się on zatrzymać tem, co inni przed nim powiedzieli, oryginalność spostrzeżeń wyrównywa w nim wolność sądu. Nie potrzebował spiskować, mając taką broń w ręku, uczył historyi, która objawia wielkość przeszłości, uczył prawa, które zatwierdza przyszłość Polski.

Szczególne to spotkanie! Ten przenikliwy starożytnik wzdychał za nowością, zamiłował śmiałe pomysły. Żołnierz pełen poświęcenia nowoczesnej demokracyi, witał ją jako twórczą formę dla siły indywidualnej, dla wielkości moralnej, nie zaś jako smutny odbłysk zazdrości. Nie chciał on, jak to miało miejsce w demokracyi starożytnej, wolności dla niektórych kosztem niewoli dla większości, nie chciał Ilotów. Żądał oswobodzenia włościan i ich uwłaszczenia. Dążył do równości cywilnej, lecz odpychał ogólne strychowanie do jednej miary.

Prawdziwy republikanin, bezinteresowny, pełen wyrzeczenia siebie, szanował prawo jako jedyną podstawę wolności. Spartanin ten zabłąkany wśród 19go wieku, wierzył w rzeczpospolitą, bo wierzył, że inni mu są podobni. Złudzenie to było szlachetne i wzniosłe jak żądze jego duszy.

W 1830tym roku, jeden z pierwszych stawił się na usługi ojczyzny. To też imię jego błyszczy na czele listy wygnańców, spisanej przez cesarza Mikołaja, w tej prawdziwej złotej xiędze polskiej, obok nazwiska xięcia Adama Czartoryskiego, który w emigracyi przedłuża wzór wszystkich cnót obywatelskich — obok Jana Ledóchowskiego, kolegi w Sejmie, obok imion tylu obrońców sprawy narodowej, z którymi połączy się w lepszym świecie, obok Romana Sołtyka, Łuszczewskiego. (Tu poseł Ledóchowski przemówił, obracając się do mowcy: „i twego ojca.“) Tak jest, kiedy mi pozwalacie wspomnieć mego ojca, który się urodził w tym samym co i Lelewel roku 1786, i który równie jak on spoczywa na gościnnej ziemi francuzkiej. Wszyscy oni razem teraz błagają Przedwiecznego, aby skrócił cierpienia nieszczęśliwej Polski!

Nie mogąc powstać w Polsce, chyba tylko wolnej, wyszedł na wygnanie. Nie wahał się jak to sam powiada, w opisie przygodnego życia, „opuścić matkę, całą rodzinę, bibliotekę, zbiory, materyały nagromadzone przez kilkadziesiąt lat pracy, sposób do życia i ziemię rodzinną.“

„Porzucił wszystko co mu było miłe, zbyt hardy aby przyjąć od kogoś jaki zasiłek: oddał się pracy najmozolniejszej dla zapewnienia sobie środków utrzymania życia. Przepędzał dzień i noc na niej i stworzył dzieła numizmatyki, archeologii, geografii średniowiecznej, wysoko szacowane w uczonym świecie; sam wykonywał rzeźbę kart i medalów. Nigdy nie dał się słyszeć ze skargą, lub żądzą bycia bogatszym, chyba gdy chciał nabyć jaką starą xiążkę, jaki rzadki medal. W Bruxeli liche pomieszkanie przy ulicy „du Chéne“ po nad knajpą warszawską, ciasny pokoik przy ulicy „des Eperroniers“ opowiedzieć by mogły jedynie, ile w nich cierpiał niedostatku. „Trzeba mi, pisał on, kawałka chleba, i to nie jest bynajmniej w jego ustach figurą retoryczną, trzeba mi papieru, atramentu, małej stancyjki. Mogę się obejść bez opału, ale nie mogę bez światła.“ Pracował bowiem po całych nocach.“

„Niedostatek znosił ze spokojnością i odwagą. Dowcipna i delikatna protekcya pewnych osób chciała mu ofiarować miejsce konserwatora gabinetu medalów. „Pomówimy o tem, odpowiedział, jak będziecie posiadać medale.“

Przed śmiercią miał jeszcze tę pociechę, iż widział, że odczyty jego żyją w sercach nowego pokolenia. W Bruxeli, której mieszkańcy zazdroszczą w tej chwili Francyi posiadania zwłok jego śmiertelnych, zgromadziła się przed kilką miesiącami ludność przed jego mizernem mieszkaniem, dla uczczenia w jego osobie wielkiego tryumfu moralnego, odniesionego przez lud warszawski. Dożył on jeszcze i tej chwili, w której obaczył oswobodzonym włościanom zapewnioną drogę do nabycia własności, w której ujrzał Polskę spotężniałą na duchu, bo nowem zasiloną męczeństwem. Bo Polska, — jak powiedziała pewna natchniona Polka, — nie umarła jesze, kiedy za nią umierają jej synowie. On także umarł za nią. Cześć jego pamięci!“

Po tej mowie, słuchanej z natężoną uwagą i głębokiem wzruszeniem, zabrał w języku polskim głos poseł Jan Ledóchowski, ale jedynie w celu oświadczenia, że poprzedni mowca w ten sposób wypowiedział wszystkie uczucia i wyczerpał przedmiot, że nic do dodania nie pozostaje. Publiczność polska żałowała jednak, że poseł Lódochowski nie powiedział coś o zawodzie poselskim swego zmarłego kolegi.

Nikt nie wątpił, że byłby to uczynił bardzo wymownie i ze znajomością rzeczy.

Ale, ktož jest ten młody człowiek blady, z czarnym trochę kędzierzawym włosem, który staje nad grobem i zaczyna przemawiać po francuzku? Zapytują przytomni jedni drugich. Pokazuje się wkrótce z treści mowy, że to jest izraelita, który oddaje hołd pamięci Lelewela, jako obrońcy wyzwolenia politycznego i cywilnego żydów. Dowiadujemy się wkrótce, że mowca jest rabinem izraelitów obrządku portugalskiego i nazywa się p. Astruc. Głos jego wymownie napisany, i czytany ze wzruszeniem, obudził ogólną sympatyę słuchaczów.

Ale co w tych słuchaczach obudziło żywy zapał i prawie uniesienie, które gdyby na to pozwalała żałobna uroczystość, wyraziłoby się hucznemi oklaskami, to było przemówienie rzemieślnika francuzkiego, nazwiskiem Chabaud. W imieniu swych współbraci, w kilku słowach szlachetnych i energicznych, złożywszy hołd obrońcy praw ludu i narodowości, zapewnił ten człowiek z ludu, rodaków Lelewela: że lud francuzki uważa Polaków za braci, że nie czyni między Francyą i Polską różnicy, i że gdyby Cesarz Napoleon powołał lud Francyi na pomoc Polsce, znałazłby ten sam albo jeszcze żywszy entuzyazm w masach, jak ten, co mu towarzyszył przy wyjeździe na wyprawę do Włoch. Ze łzami w oczach uściskało wielu przytomnych rękę zacnego rzemieślnika, który jest z profesyi blacharzem i prezydującym w stowarzyszeniu wzajemnej pomocy robotników tego rzemiosła.

Po kilku słowach, przemówionych przez xiędza Alexandra Jełowickiego, wzywającego na mszę żaduszną po zmarłym w przyszły piątek, rozeszło się zgromadzenie, przepełnione uczuciami żalu, miłości ojczyzny i nadziei lepszej przyszłości.

Lwów, dnia 8. czerwca. Przy współudziale kilkutysięcznej publiczności odbyło się dziś rano o godzinie jedenastej w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo za duszę śp. Joachima Lelewela. Główną mszę celebrował w nieobecności x. prowincyała, x. Kanty, prócz tego odprawiali rozmaici xięża, nawet obrządku słowiańskiego, ustawicznie msze przy bocznych ołtarzach.

Cała świątynia, przyozdobiona starannie kirem, pełna serc żałobnych i modłów rzewnych, z ustawionym w pośrodku katafalkiem, z zawieszonym nad nim portretem zmarłego w wieńcu laurowym, z tłumem ludu po za wrotami świątyni, towarzyszącym

nabożeństwu, przedstawiała wzruszający głęboko widok. Nabożeństwu temu towarzyszyły wszystkie klasy społeczeństwa naszego i wszystkie wyznania. Widzieliśmy tam małe pacholęta i siwych starców, towarzyszów a rówieśników zmarłego, bogaczów i ubogich, głośne znakomitości i ludzi nieznanych, a obok nich nawet i lud prosty, widzieliśmy nawet i starozakonnych. Bo i komuż na ziemi polskiej nieznany ten niezmordowany pracownik w narodowej winnicy? Joachim Lelewel rozlał światło wiedzy historycznej na cały naród, na świat cały. On stał się przewódzcą i mistrzem uczonych a zarazem nauczycielem dzieci polskich — a wszystkim zarówno stał się on wzorem jako Polak, całe życie poświęcający sprawie narodowej, całe życie za nią cierpiący. Uczczenie jego pamięci wypłynęło z serca wszystkich obecnych. Przypomnienie jego straty wyciskało łzy z oczu, a pięknie wykonana przez Towarzystwo muzyczne żałobna msza Mozartowska, stała się prawdziwym wyrazem tych uczuć żałobnych, jakie całe zgromadzenie napełniały. Przy końcu nabożeństwa wykonano choralnie hymn: „Boże coś Polskę“... Na grobie męża, który nad odbudowaniem ojczyzny tak gorliwie pracował, godzi nam się zaiste prośba: „Naszą Ojczyznę racz nam wrócić Panie“ — Ojczyznę okupioną tylu zasługami, tylu cierpieniami. Po nabożeństwie rozdzielono między publiczność ów wieniec laurowy, który przyozdabiał portret Lelewela, i inne, u stóp obrazu złożone. Rozdzielono je do najdrobniejszych pręcików i listków, o które publiczność bardzo gorliwie upraszała. Dziś miały się także odbyć nabożeństwa w tymże celu w obu synagogach izraelickich, które jednakowoż musiano odłożyć do przyszłej soboty z powodu, że dzień dzisiejszy niedozwala Starozakonnym odprawiania nabożeństw żałobnych.

Korespondencya „Głosu.“

Warszawa dnia 3. czerwca.

Zwłoki X. Gorczakowa od wczoraj znajdują się w kaplicy Łazienek, zkąd pojutrze bez osobliwszych uroczystości mają być przeniesione do dworca kolei krakowskiej, i podług ostatniej woli nieboszczyka odwiezione lądem i morzem do Sebastopola. Skon jego w uroczystość Bożego Ciała i w chwilach krwawego niebezpieczeństwa dla procesyi, wywołał tu senzacyę głęboką, a osobliwie Moskale oświeceńsi, a między nimi oficerowie niektórzy w dziwnie melancholijnem pokazują się usposobieniu i nie mogą się wstrzymać od wróżb przesądnych. Do kaplicy łazienkowskiej pielgrzymuje żołdactwo i dyacy z cerkwi prawosł.; zresztą nikt tam nie zagląda, a podczas pogrzebu ulice mają być puste. Xna Gorczaków wyjedzie w tych dniach znowu za granicę, a zięć jej p. Majendorf ma podobno otrzymać urlop na rok. Urlop taki, jak wiadomo, równa się w Rosyi oddaleniu zupełnemu ze służby. Jeżli się potwierdzi oddalenie p. Majendorfa, to będzie to nie mała koncesya dla nas; p. Majendorf jest godnym zięciem X. Gorczakowa, i wszyscyśmy się obawiali, aby wspólność usposobień Majendorfa i Suchozaneta nie zechciała związać tych dwóch ludzi ze sobą dla dalszego utrapienia ludności. Majendorf bowiem pod względem polityki rosyjskiej w Królestwie położył niezmierne zasługi razem z Płatonowem. Za ich to nastawaniem X. Gorczaków przyzwolił na wyprawienie rzezi kwietniowej. Pojmujecie więc, o ile lżej będziem mogli teraz oddychać; zwłaszcza że rezultat, do jakiego przyszedł Gorczaków w ostatniej godzinie życia i rodzaj przepowiedni, która mu się gwałtem wydarła z głębi skruszonego ducha, daje naszym Rosyanom wiele do myślenia. Wiedzieć wam bowiem należy, iż we czwartek z rana koło 11tej godziny Gorczaków otoczony familią. kilku popami i w obecności jenerała Majendorfa, tudzież innych wojskowych, wyrzekł słowa niesłychane dotąd w ustach Rosyanina: „Tylko nadaniem autonomii, Rosya może jeszcze utrzymać Polaków przy sobie“. Zaiste w tym duchu cierpianiami fizycznemi i moralnemi przytępionym, w tym charakterze zatwardziałym na jęki niewinnie mordowanych ogromna musiała zajść rewolucya, by tak daleką sprowadzić zmianę w opinii osobistej Moskala. Dałby Bóg, żeby wyrazy te doszły do uszu ces. Alexandra; natenczas do lepszego zapewne przyszedłby ten mocarz przekonania o polskich prowincyach i nie przysyłałby nam takiego Suchozaneta na namiestnika, i nie raczyłby nas reformami, zlanemi potem czoła Płatonowów i Wielopolskich.

Zaledwo Gorczaków wyzionął ducha, jen. Merchelewicz wysłał natychmiast rozkaz do cytadeli, by wypuścić 10 raportem Wieczorkowskiego objętych więźniów tamże trzymanych; równocześnie popędził od zamku goniec do Modlina, i piorunem rozeszła się wieść, że kilkudziesiąt aresztowanych z Modlina przybędzie do domu. Mnóstwo ludzi powróciwszy z procesyi popołudniowej, oczekiwało ich na brzegu Wisły, która ich statkiem parowym z Modlina ku wieczorowi nadniosła. Witając tych męczenników, laliśmy łzy radości, większa ich część była nadzwyczaj posępną i wynędziałą powietrzem kazamatowem, przybyło ich 38 i wszyscy udali się do świątyni pańskiej, by złożyć dzięki za otrzymaną wolność osobistą, a prosić o użyczenie takowej dla reszty braci więdnącej pod tchem zabójczym procedury moskiewskiej. Nazajutrz zrana rozeszła się pogłoska, iż przybędzie drugi oddział z Modlina, lecz nadaremnie publiczność do póżna w noc wyglądała ich, nie przybyli i podobno nie tak prędko jeszcze przybędą. Fakt uwolnienia więźniów przypisujemy tylko jenerałowi Merchelewiczowi, który był wykowawcą wyroku sądowego i czekał tylko chwili zgonu Gorczakowa, by uczynić ten krok ludzkości. Jener. Merchelewicz prócz tego zasłużył sobie zaraz w dzień Bożego Ciała na wdzięczność naszej publiczności, interweniując osobiście po odwachach między władzami policyjnemi, aresztującemi po dawnemu ludzi za czamarki i konfederatki, a publicznością, która się tłumnie ujmuje za uwięzionymi i energicznem obleganiem odwachów, strażnic i biór policyjnych wymusza uwolnienie ofiar. Po południu we czwartek i w dniach następnych a osobliwie wczoraj po procesyi od świętego Krzyża, policya i żandarmy chwytali ludzi w konfederatkach i w czamarkach, taszcząc ich do swoich lochów inspekcyjnych. Każdego razu wielki tłum ludu gromadził się około aresztowanego i staczając utarczki ze zbirami starał się odbijać nieszczęśliwych. Trafiło się wczoraj, że jen. Merchelewicz nadjechał na takie zbiegowisko. Policya bardzo się kwapiła do domu, ale publiczność a między nią wiele kobiet, otoczyła jenerała i zatrzymawszy przemocą własnych piersi konwoj policyjny, zaniosła otwarte skargi na dowolność i niesłychane krzywdy doznawane od władz. Jenerał Merchelewicz widocznie wzruszony zgromił policyę, kazał więźniów wypuścić i pozwolił nosić czamarki. Sceny takie powtórzyły się i w innych miejscach, a uzyskane pozwolenia przyczyniają się wiele do podniesienia polskiej fantazyi, również jak i ta okoliczność, że przez te kilka dni od czwartku mamy sposobność aresztowania ze swojej strony i to jak się nie trudno domyśleć, tylko ajentów poprzebieranych i wywoływaczy zamieszek. W dzień Bożego Ciała schwytano jednego niepospolitej wielkości i siły, lud przyczepił się doń z wielkim udziałem, tak iż nim go przyniesiono do bióra okręgu, podobno ostatnie już tchy wydawał. Lud pokazuje wiele zmysłu w odkrywaniu zagadkowych osobistości, co to ni ztąd ni zowąd kręcą się pomiędzy nim, czyniąc podejrzane służby. W ogóle muszę przyznać, iż Merchelewicz wiele ukazał umiarkowania i teraz, kiedy czuć już u nas rękę Suchozaneta, żal nam poniekąd za nim, tym bardziej, iż nawet w gubernatorstwie ma być zastąpionym przez jenerała Lamberta. Smutna to nasza dola, kiedy nawet Merchelewicza musimy żałować.

Suchozanet zgrzybiały prawie starzec, z postawą żołnierską, z sztywnością w ruchach, przyjmował wczoraj i dzisiaj w zamku: wczoraj samą wojskowość, dziś członków rady stanu i rady administracyjnej urzędników władz rządowych, duchowieństwo i kilku z obywatelstwa. Osoba x. arcybisk. Fijałkowskiego głębokie miała na nim zrobić wrażenie. Mówią, że wydał do wojska rozkaz dzienny z poleceniem łagodnego obchodzenia z mieszkańcami. Sądzą wszakże że to jest krok tylko czysto polityczny, i że mamy oczekiwać dalszego ciągu postępowania Gorczakowskiego; dziś bowiem opowiadano mi, że Suchozanet wczoraj kazał aresztować pewnego żyda, za to, że nie zdjął przed nim czapki; gdzieindziej znowu miał sam osobiście napastować ludzi za ubiór polski. Pan minister wojny jest w wielkim błędzie, jeśli ucieka się do takich środków nikczemnych, by zdusić ruch narodowy; byli już tu przed nim lepsi, a nic nie sprawili; a ci lepsi poszli pod sąd boży, pod ten sam sąd, przed którym i p. minister wojny będzie zdawał rachunek; naprzód więc radzimy mu: niechaj pamięta i o sądzie bożym, i o tych słowach które w skonaniu wyrzekł jego poprzednik, a wkrótce może wspólnik jednej sprawy przed kratkami trybunału Bożego!

Od kilku dni utrzymuje się stale pogłoska o projektowanym przybyciu ces. Alexandra do Warszawy. Nie od rzeczy, aby się przysłuchał i przypatrzył wzorowemu gospodarstwu swoich włodarzy.

Przegląd polityczny.

Telegram z Turynu przynosi dzisiaj wiadomość, że hr. Cavour umarł dnia 6. t. m. rano.

Zawcześnie byłoby na gruncie tej dla Europy tak ważnej wiadomości osnuć prawdopodobne nadzieje lub obawy dla najbliższej przyszłości, zawcześnie ocenić całą przeszłość tego znakomitego męża stanu i gorliwego patryoty. Śmierć takiego jak Cavour człowieka, sprawia w pierwszej chwili mimowolną pauzę w życiu ludzkości, uczcijmy i my milczeniem tę świetą ciszę, w której sama Opatrzność ogląda się za godnym zmarłego zastępcą...

W wilią śmierci Cavoura, zamknął Sejm pruski dni swego niepoczesnego żywota. Za prawdę, zdaje się, jakoby wyższa ręka dała obradującym Prusakom znak milczenia, aby szydzącemi z uciśnionego narodu mowami nie mącili tej świętej ciszy, wśród której duch wielkiego człowieka do Boga ulatywał. Brzydkie są karty w dziejach tego Sejmu pruskiego, na każdej karcie podłość i nieodłączna od niej niekonsekwencya zasad. Widzieliśmy tam mowców znakomitych, którzy jedną stroną ust swoich walczyli za wolność i zjednoczenie i niepodległość narodu włoskiego, gdy im chodziło o osłabienie Austryi, owej starszej, rodzonej siostry, po której spadkobierstwo drapieżną wyciągali rękę — a drugą stroną, tych samych ust jadem bratobójczym napełnionych przemawiano za niewolą ziemi polskiej, za przytłumieniem narodowości, traktatami w obec Europy zagwarantowanej! Za to król pruski w mowie pożegnalnej podziękował Sejmowi, że mu dał postępowaniem swojem rękojmię trzymania na wodzy partyi, któraby chciała dzisiejszy porządek rzeczy w Prusiech do góry nogami wywrócić. Za hasło zgodnie z Sejmem wybiera sobie król pruski: królestwo z „Bożej łaski“, wierność ludu i wierność armii niezbicie przekonanej o swoich zwycięstwach, dalej sprawiedliwość, prawdę, bojaźń bożą etc. Wchodząc zaś w drobniejsze interesa domowe jakoteż i expektoracye polityczne dziękuje król za przyzwolenie środków potrzebnych do wystawienia tejże o zwycięztwach swoich naprzód przekonanej armii pruskiej, która będzie miała podwójne przeznaczenie, najprzód bronić Prus czyli tak zwanej ciaśniejszej ojczyzny, a potem bronić Niemiec czyli szerszej ojczyzny. A to tem bardziej jest potrzebnem, mówi dalej król, bo rewizya organizacyi wojskowej na bundestagu nie przyszła do skutku. Tym sposobem zaciężą Prusy na szali, Niemiec i na szali Europy. Wprawdzie Dania nie tak się sprawuje, jakby tego życzyć należało, ale stosunki Prus do innych mocarstw są przyjazne i spodziewać się należy, że się obejdzie bez przedsięwzięcia środków groźniejszych.

Przed odroczeniem Sejmu poseł Niegolewski złożył swój mandat z powodu odebrania mu głosu przez prezydenta. Takie postępowanie nie opiera się na przepisach dziennego porządku, z tego powodu widzi się Niegolewski pokrzywdzonym w parlamentarnej czynności swojej.

Z Włoch przychodzą znowu dzisiaj wiadomości o bliskiem uznaniu włoskiego królestwa przez Francyą. Przyszły ambasador pan Nigra miał już w Paryżu nająć mieszkanie. W całych południowych Włoszech organizuje się teraz w sprawie Rzymu szczególniejsza imponująca manifestacya. Z każdej wioski, z każdego miasta i miasteczka mają tłumy pobożnych pielgrzymów udać się w procesyi do Rzymu. Na jednym dniu przez wszystkie bramy świętego miasta mają wejść z narodowymi chorągwiami i u świętych grobów błagać Boga o stolicę dla nowego królestwa. Bez broni, z modlitwą i pieśnią na ustach, chcą te tłumy wejść do Rzymu, a jeźliby im wzbroniono, chcą iść po własnych trupach a nie cofać się.

Wiadomość o wysłanie niemieckiej komisyi wojskowej do tak zwanego „czworoboku“ w Weneckiem, wiele narobiła hałasu w Paryżu. Twierdzą, że Napoleon w odwet tej demonstracyi niemieckiej ma po uznaniu królestwa włoskiego wysłać do Turyna na dłuższe mieszkanie marszałka Niela. Ma to być pogróżką dla Niemiec, że w razie potrzeby Francya pójdzie razem z Włochami.

Wewnętrzna sytuacya Austryi wikła się co raz bardziej, zkąd najróżnorodniejsze powstają pogłoski, do których należy i ta, jakoby część posłów galicyjskich i czeskich miała złożyć mandaty swoje. Z powodu dyskusyi nad ordynacyą Izby przyszło między większością a ministerstwem do scysyi, z czego wnoszą, że minister Szmerling zamierza cofnąć się nieco z tej drogi, na którą popchnęła go większość sejmowa i biurokracya. Wystąpienie ministerstwa przeciw ustawie o odpowiedzialności ministrów tłumaczy korespondent do „Allg. Augs. Ztng.“ tem, że prezydentem ministerstwa jest arcyxiążę Rainer. —

Korespondencye „Głosu“.

Wiedeń, dnia 6. czerwca.

♁ Po wczorajszem rozbiciu się i Ministeryum i większości w Izbie niższej, trudno zgadnąć, co nastąpi dalej. Zawieszenie tego parlamentu wszakże posunęło się wczoraj znacznie, gdyż pokazała się wyraźnie cała jego słabość. Dzienniki nawet centralistyczne, jak „Presse“ i „Ost deutsche Post“, to przyznają. Pierwsza powstaje szczególnie na Ministrów tak za ich odpowiedzi na interpelacye, jak za ich głosowanie na wczorajszem posiedzeniu. „Presse“ dopiero dowiedziała się z ust p. Ministra policyi, że w Austryi policya dotąd tak postępuje jak dawniej, i że n. p. co do internowania nie odnosi się do żadnego prawa dla tego, że go nie ma. Twierdzą niektórzy, że p. Schmerling postrzegł się, że go większość biurokracyi za dalekoby zaprowadziła, i że cofa się na szczero. Ma być wyrozumialszym od innych Ministrów dla Węgier i dla innych prowincyj. Dałby tego najlepszy dowód, gdyby zawieszając ten parlament, zwołał na nowo Sejmy prowincyonalne i wszedł z niemi na drogę autonomii.

Debaty w Sejmie węgierskim nad paragrafami adresu, rozpoczną się jutro. Poprawki będą na korzyść praw 1848 r. Projekt pojednania Węgier z Austryą, o którym mówi „Gazeta augsburska“, nie ma żadnej podstawy. Br. Vay pracował tylko dotąd nad tem, żeby nie rezolucya, lecz adres był zawotowany. Węgrzy wotując ten ostatni trzema tylko głosami, pokazali, że łatwo do rezolucyi przejść będą mogli, gdy na adres nie otrzymają pomyślnej odpowiedzi.

Śmierć hr. Cavoura zrobiła tu i zrobi w całej Europie wielkie wrażenie. Ktokolwiek zajmie po nim miejsce Ministra, będzie musiał traktować na nowo z opinią publiczną, którą hr. Cavour umiał zawsze zjednać lub owładnąć. Papiery tutejsze spadły na giełdzie, ażyo poszło w górę.

Austrya.

Węgry. Posiedzenie Izby niższej z d. 4go czerwca. Ponieważ zapisani jeszcze mowcy zrzekli się głosów swoich, zabrał zatem głos, według porządku Izby wnioskodawca Franciszek Deak. W myśl porządku Izby przysłuża wnioskodawcy prawo przed rozpoczęciem głosowania zabrać jeszcze raz głos. Mowca nie korzysta z tego prawa, aby jeszcze raz popierać swój wniosek, albowiem, gdy uczynił mocyę, potwierdził wszystko co mógł przytoczyć na jej korzyść; nie zamyśla też zbijać po kolei przeciwników wniosku albowiem, ktokolwiek głos zabiera w tak ważnej sprawie musi być tak przekonany o prawdziwość swoich motywów, że byłoby trudno odmienić zdanie jego. Słów przykrych, które w ciągu debaty gdzieniegdzie słyszeć się dały, nie chce on powtarzać odpowiadając na nie; niechce on na nie odpowiadać, albowiem i przeciwnicy mieli wspólny z nim cel to jest szczęście ojczyzny. Niektóre tylko motywa głoszone w tej sali chce mowca zbijać, a ponieważ kraj oczekuje z niecierpliwością skutku tak długiej debaty, więc odpowie on krótkiemi słowy, występując tylko przeciw takim wnioskom, któreby mogły stać się szkodliwą bronią w ręku przeciwników. Mam szczególnie na oku uwagę uczynioną przez jednego z szanownych kolegów na jednem z ostatnich posiedzeń, który niestety złożył swój mandat, a w tej chwili jest nieobecny. „Mówię niestety, albowiem nie lubiąc głosić czczych słów, poważam w nim reprezentanta miasta Debreczyna (Emeryka Révész), stałość jego charakteru i zdolności jego“. Przystępując do właściwej odpowiedzi, mówił tak dalej: Niech Izba nie spodziewa się świetnej mowy, lecz szeregu suchych uwag i motywów, ponieważ nie zależy mi tyle na wymowie, ile na gruntowności. Pierwsza część jest odpowiedzią na zarzut posła debreczyńskiego, w którym posądza Deaka o sprzeczność, ponieważ utrzymywał raz, że Sejm jest „ukonstytuowany“, innym razem mówił o potrzebie „uzupełnienia“ go. Nie mówił on ani słowa więcej, ani mniej, odpowiada mowca, niż głosił marszałek na szóstem posiedzeniu z krzesła marszałkowskiego są to słowa: „że Izba jest ukonstytuowana“. Izba przyjęła to oznajmienie nie sprzeciwiając się temu, i żal mu bardzo, że poseł miasta Debreczyna nie uczynił swego zarzutu przeciw faktowi ukonstytuowania wtedy, gdy było właśnie na czasie; łatwo byłoby wtedy sprostować mylne zdanie jego. Według zdania mowcy „całość“ i „ukonstytuowanie“ nie są to wyrazy na jednej stojące linii. Uzupełnione bowiem jest ciało wtedy, gdy wszystko do niego należące jest obecne; ukonstytuowane zaś, jeżeli jest zgromadzona ilość postanowiona przez ustawy lub przyjęta przez zwyczaj, rzadko kiedy potrzeba do ukonstytuowania zupełnej ilości. Przeszkody przeciwne uzupełnieniu są dwojakie, albo nie wszyscy są zwołani, którzy w duchu ustaw zwołanymi być mieli, przy czem także wydarzyć się może, że uprawnionych władza wstrzymała od przybycia, albo zwołano wprawdzie część należytą, która jednak dla innych powodów nie przybyła. W obudwu razach Izba nie jest zupełną, z tą tylko różnicą, że w pierwszym winną jest władza, w drugim zaś ci są winnymi, którzy nie przybyli lubo ich powołano w skutek politycznoprawny, w pierwszym razie jest ten, że Izba wprawdzie się konstytuje lecz protestując przeciw postępowaniu władzy nie zapuszcza się w żadne czynności prawodawcze. Czyni to nie dla tego, iż jest niezupełną co do ilości reprezentantów, lecz że nie chce nikogo pozbawić prawa swego prawodawczego, w drugim zaś razie również konstytuuje się Izba, nie oświadczając się jednak przeciw postępowaniu władzy, lecz obwinia tych, którzy nie przybyli. W tym razie Izba rozpoczyna swoją czynność prawodawczą, albowiem niepozbawia nikogo prawa jego. Wydarzały się podobne wypadki w przeszłości. Tak w roku 1796 wstrzymała władza wykonawcza od przybycia na Sejm ablegata komitatu szoprońskiego, a w r. 1839 ablegata pesztyńskiego. W obudwóch razach ukonstytuowała się tabula, lecz stany nastawały na cofnięcie tego zakazu, kontynuując wprawdzie prace swoje, nie zapuszczając się jednak w żadną czynność prawodawczą, dopóki przeszkody nie usunięto. W tabuli magnatów nie oddawano także czasem członkom uprawnionym wezwania na Sejm, więc był Sejm także nie zupełny, ponieważ tabula magnatów stanowiła część ciała ustawodawczego, a pomimo to konstytuował się Sejm przecież. Co do drugiego wypadku mowca przytacza przykłady następujące: W roku 1840 wysłali z tak zwanych „visszaka pcsolt részek“ tylko Kraszna i Zarand posłów na Sejm, reszta zaś nie wysłała. Stany nie omieszkały wprawdzie zaprotestować przeciw nieobecności tych ablegatów, przystąpiły jednak stanowczo do czynności prawodawczej. Ten sam wypadek powtórzył się w r. 1843, a w r. 1848 nakoniec nie wysłały ani Chorwacya ani Slawonia posłów na Sejm, co jednak nie przeszkodziło ani ukonstytuowaniu ani czynności ustawodawczej. — Mowca przystępuje do drugiego zarzutu uczynionego przez posła debreczyńskiego. Revesz twierdził, że Deak powołuje się na sankcyę pragmatyczną, gdzie mu chodzi o wyłuszczenie lub obronę praw zasadniczych kraju i stosunku jego do dynastyi i krajów dziedzicznych Austryi, uważa za najwyższą i prawie jedyną rękojmię praw zasadniczych kraju węgierskiego mająca więcej wartości niżeli wszystkie inne ustawy, takowe zdanie zdradza brak dokładności (precyzyi), jestto błąd którego należy unikać na polu tak ważnej kwestyi prawa. Deak odpowiada na to, że powoływał się często na sakcyę pragmatyczną, szczególnie gdzie się starał dowieść samoistności i niezawisłości kraju, równie jak niezaprzeczonego istnienia unii osobistej, lecz tego, że sankcya pragmatyczna miałaby być jedyną podstawą stosunku prawnopolitycznego Węgier, nie mógł twierdzić, zwłaszcza, gdy się powoływał na wiele innych ustaw. Braku ścisłości nie można zatem jemu zarzucić, ale raczej przeciwnikowi jego. To jednak twierdził rzeczywiście, że sankcya pragmatyczna nie jest prostym dyplomem, narzuconym darem lub przyrzeczeniem, lecz traktatem zasadniczym, zawartym w skutek obopólnego porozumienia się. W r. 1723 zrzekły się Węgry prawa wolnego wyboru króla, przysłużającego im na mocy ustaw z r. 1687, po wygaśnięciu linii męskiej w domu habsburskim, i przeniosły prawa zastępstwa także na żeńskich potomków tegoż domu. Stany wyrzekły wtedy, że w Węgrzech zarówno, jak w krajach dziedzicznych należy obserwować porządek pierworodztwa, a zatem, że w Węgrzech zarówno tron przechodzi na tego samego członka domu panującego, co w krajach dziedzicznych. Położyły one jednak warunek, aby utrzymano ustawy, autonomię i niezawisłość kraju, aby koronacya poprzedzająca panowawie, wydanie dyplomu i inauguracyjnego zaś koronacyę, dalej zastrzegły sobie prawo wolnego obierania króla na wypadek, gdyby także potomstwo żeńskie domu habsburskiego wygasło. Monarcha przyjął te propozycye stanów. „Jeżeli to nie jest traktatem zasadniczym — powiada Deak —

wtedy nie masz traktatu zasadniczego w dziedzinie prawa stanu.“ W dowód tego, że także w dawniejszych czasach zapatrywano się z tego samego stanowiska na pierwsze dwa artykuły ustawy z r. 1723, przytacza mowca z Sejmu z r. 1790, który zasługuje na wielkie uznanie ze względu prawnopolitycznego, ustęp z drugiej reprezentacyi z d. 5. października, wystosowanej przez stany tegoż Sejmu podczas debaty nad dyplomem inauguracyjnym do Leopolda II., której treść jest rozebrana w poprzednio przytoczonym ustępie mowy Deaka o sankcyi pragmatycznej, kładzie jednak szczególny nacisk na wyrazy „pacta bilateralia“ (układ obopólny). Z dziejów tego samego Sejmu przytacza mowca jeszcze dwie cytaty i powiada, że mógłby jeszcze niezliczone przytoczyć przykłady, z których wynika, że kraj uważał sankcyę pragmatyczną za obopólnie obowiązujący traktat zasadniczy.

Dalej zbija mowca twierdzenie Revesza jakoby wzmianka o sankcyi pragmatycznej była szkodliwą. Z tego powodu wyłuszcza Izbie w jasnym historyczno-polityczno-prawnym wykładzie, co jemu wiadomo o powstaniu sankcyi pragm. Z początku była sankcya pragm. prostym tylko układem familijnym, pochodzącym z monarszej samowładzy. Po wygaśnięciu hiszpańskiej linii domu habsburskiego, Leopold I. domagnł się prawa swego do tronu hiszpańskiego i postanowił w r. 1703 oddać rządy w tych krajach, należące się właściwie pierworodnemu synowi jego Józefowi, drugiemu synowi Karolowi. Karol miał tedy panować w Hiszpanii, Józef zaś w tamtych krajach jego i w Węgrzech. Traktat ten zawarto 2. grudnia 1703. Równocześnie przyszedł do skutku układ między ojcem i obydwoma synami, w którym zobowiązali się wzajemnie, że po wygaśnięciu linii męzkiej jednego z braci, drugi brat dziedziczy kraje; w razie wygaśnięcia zaś potomstwa męzkiego spada sukcesya na linię żeńską. Karol udał się d. 4. września 1704 do Hiszpanii, aby zająć tron, o który starał się także Filip Anjou z domu Burbon wnuk Ludwika XIV. Wszczęła się znana wojna o sukcesyę hiszpańskiej, szczęście broni posłużyło Karolowi. Tymczasem Leopold I. umarł; Józef I. nastąpił po nim w cesarstwie rzymsko-niemieckiem i w Węgrzech, a gdy i on umarł bez potomstwa w r. 1711, powrócił Karol nagle z Hiszpanii, aby zająć tron opróżniony. W r. 1712 koronowano go na króla Węgier, a z spuścizny hiszpańskiej zatrzymał on tylko Belgię i niektóre posiadłości we Włoszech. — Straty poniesione wzbudziły w nim przedsięwzięcie, zapewnić domowi swojemu pozostałe jeszcze posiadłości i ich nierozdzielność. Już w sześć tygodni po powrocie swojem uczynił pierwszy krok ku przeprowadzeniu sankcyi pragmatycznej. Dnia 19. kwietnia 1713 zwołał swoją radę tajną, przedłożył jej zawarte w r. 1713 „pacta successoria,“ na mocy których przeszło na niego prawo dziedzictwa po śmierci brata jego Józefa, które zaś po wygaśnieniu linii męzkiej domu habsburgskiego miało przejść najpierwej na jego własne córki, potem na córki Józefa, potem na córki Leopolda a na ostatku na inne kobiety domu habsburgskiego. Ta zasada nie była wypowiedzianą w żadnym edykcie, tylko zapisaną po prostu do protokołu podpisanego przez Jana Fryderyka Schick'a w którym nie znajdują się wcale słowa „sankcya pragmatyczna.“ Nim się to stało, jeszcze w r. 1712 proponowała Kroacya dobrowolnie na wniosek bana Palffy i arcybiskupa Zagrzebskiego Emeryka Esterhazy, domowi habsburgskiemu prawo sukcesyi żeńskiej pod tym warunkiem, aby władca Austryi, Styryi i Karniolii był oraz władcą Kroacyi. Zdaje się tedy, że Karol dawno już tę myśl w sobie żywił, że jednak nie występował z nią stanowczo, tego przyczyną mogła być nadzieja męzkiego potomka, gdyż Karol miał wtedy dopiero lat 28. — Tem się także tłumaczy to, że sankcyonował bezzwłocznie propozycyę Sejmu z r. 1715, na mocy której miał być przywrócony narodowi wolny wybor króla w razie wygaśnięcia męzkiego potomstwa domu habsburgskiego. Roku 1716 urodził się Karolowi syn, który jednak wkrótce umarł, gdy w r. 1717 Maria Theresa na świat przyszła, a król dobrze wiedział, że traktaty familijne nie zabezpieczają dostatecznie prawa dziedzictwa dla córek usiłował z wielką energią uzyskać uznanie tych traktatów za granicą i przyzwolenie nań narodów. W r, 1720 przyjęła Austrya wyższa traktat, w r. 1722 Styrya i Karyntya, w r. 1723 Belgia, która jednak nie poprzestając na ustnem udzieleniu żądała wydania edyktu, a wtedy nazwano ten traktat sankcyą pragmatyczną. W Czechach przyjęto go w r. 1723 tem łatwiej, że się nie sprzeciwiał ustawom zasadniczym tego kraju. W roku 1714 przyjęły go Stany Siedmiogrodu a na Sejmie z r. 1744 nastąpiła inartykulacya. Fiume przyjęło w r. 1725 sankcyę pragm. jako nie zawisły samoistny kraj. W Węgrzech jak wiadomo nastąpiło przyjęcie w roku 1723 sankcyi pragmatycznej nie przedłożono Stanom jako propozycyę królewską, lecz Franciszek Szluba, poseł z Komarna wniósł prawo sukcesyi żeńskiej domu habsburskiego, a Stany przyjęły je pod wyżwymienionemi warunkami. Swietna deputacya wręczyła królowi propozycyę ustawy, Karol przyjął ją łaskawie i sankcyonował artykuły ustawy. To, mówi Deak, są artykuły z r. 1723, to jest sankcya pragmatyczna, czyli raczej to, co my rozumiemy pod sankcyą pragmatyczną i na tę sankcyę pragmatyczną, lecz nie na tę z r. 1713 powoływał się mowca. Różnica między sankcyą pragmatyczną z r. 1723 a tą z r. 1713 jest ważną także ze względu na sposób sukcesyi. W krajach dziedzicznych bowiem przypada sukcesya po wygaśnięciu żeńskich potomków Karola, Józefa i Leopolda na resztę potomstwa żeńskiego domu habsburskiego, w Węgrzech zaś nie tyczy się to prawo tylko żeńskiego potomstwa Józefa, Karola i Leopolda, może więc nastąpić wypadek, że mógłby w krajach dziedzicznych panować członek domu habsburskiego, podczas gdy równocześnie panowałby w Węgrzech kto inny. Te uwagi, powiada mowca, niemają wprawdzie praktycznej wartości, lecz ze względu prawnego stanowią one różnicę wielką i dowodzą, że nawet unia osobista nie trwa wiecznie. Revesz twierdził dalej, że przodkowie nasi nie wspominali nigdy o sankcyi pragmatycznej z przypadku, lecz przez ostrożność. Deak na tą odpowiada, że ten traktat nazwano już w r. 1741 tą nazwą. Zarzut jakoby wnioskodawca wymieniał tylko 1. i 2. art. ustawy z r. 1723 zawierające prawa władcy, zbija Deak przytaczając §. 9. z 2. art. ust. z r.1723, który kładzie wyraźnie za warunek przy uznaniu sukcesyi żeńskiej zachowanie ustaw węgierskich. Jeżeli tylko królowie nasi dotrzymywać będą ten jeden warunek, to cały kraj może być zadowolony. Na koniec powiedziano, że możemy się odzywać tylko jako ujarzmieni do zdobywcy. Na to Deak odpowiada: Zdobycie nie może nigdy stanowić podstawy prawnej wobec narodu zdobytego. Utworzyło się wprawdzie wiele stosunków prawnych z zaboru, mimo to nie może być ważnem „jus armorum“ między władcą a narodem, lecz tylko między narodami, inaczej wróciłyby czasy prawa przemocy. Zwolennicy adresu nie zarzucali nigdy przeciwnikom swoim, jakoby się znajdowali na drodze nielegalnej. Tych samych względów żąda stronnictwo adresowe, a to także z tego powodu i tem bardziej, iż przeciwnicy ich ani jednej ustawy przytoczyć nie mogą, którejby się sprzeciwiało wysłanie adresu. Przy końcu mowy swojej powiada Deak, że przy obecnem trudnem położeniu byłoby bardzo niebezpiecznie odpowiedzialność rozdzielić — którekolwiek stronnictwo zwycięży — wszyscy członkowie Izby muszą raczej zarówno wziąć na siebie odpowiedzialność. Tym słowom patryotycznym towarzyszyły huczne oklaski całej Izby, a gdy nastąpiła cisza, marszałek oświadczył, że debata zamknięta.

Francya.

Paryż 4. czerwca. Budżet dochodów na rok 1862 ciału prawodawczemu złożony, obejmuje 1 miliardę 962 milionów franków, budżet zaś wydatków 1 miliardę 958 milionów franków, tak, iż dochody przewyższać będą wydatki o 4 miliony franków. Gdy jednak w budżecie dochodów wiele pozycyj niedopisać mogą, wniesione będą przeto poprawki, odnoszące się do zmniejszenia wydatków na wojsko, jako corocznie regularnie powiększających się.

— Znany bankier paryzki Mirés, o którego uwięzieniu w miesiącu styczniu bieżącego roku donieśliśmy, stawać teraz będzie przed właściwym sądem wraz ze spólnikiem swoim Solar. Pod zarzutami nieprawnego przywłaszczenia sobie obcego majątku, przeniewierzenia się użyciem na swoję korzyść akcyj i dokumentów, które w depozyt oddane mu były i oszustwa, wydzielaniem dywidendy przewyższającej istotne zyski jakie spółka akcyjna pod firmą kasy,, ogólnej dróg żelaznych“, której był rządcą przynosiła, a to za pomocą fałszywych bilansów, spólnikom składanych. Hrabiowie Siméon i Pontalba, tudzież baron de Chassepot przypozwani są na drodze cywilnej o wynagrodzenie szkody stronom wyrządzonej, gdyż jako członkowie Rady zawiadowczej towarzystwa akcyjnego wyż rzeczonego wiedzieć musieli, iż składane bilanse były fałszywe.

— Monitor donosi, iż rząd cesarski przyjął plan budowniczego Grenier do wybudowania nowego domu opery w Paryżu, która budowa godną być ma Paryża i Francyi.

— Znany fortepianista Liset mianowany został komandorem legii honorowej.

Włochy.

Turyn, 6. czerwca. Dziś rano hr. Cavour umarł. Minister spraw wewnętrznych Minghetti objął po niem tymczasowo tekę spraw zagranicznych, jenerał Fanti zaś ministeryum marynarki.

Neapol, 1. czerwca. Liczne exemplarze proklamacyi wzywającej do powitania dla przywrócenia rządów Franciszka II. krążą po mieście i okolicach. Mówią nawet, iż w samym Neapolu utworzył się komitet Burbończyków, którego śladu policya jeszcze nie wytropiła. Reakcya widząc, że wpadaniem na prowincyę nie zdoła stanowczych osiągnąć rezultatów, zmieniła swą taktykę i chce wywołać wielką demonstracyę w samym Neapolu.

— Patryoci włoscy mają zamiar odprawienia wielkiej pielgrzymki narodowej do Rzymu. W jednym dniu zebrać się ma i stanąć przed bramami wiecznego miasta wielka liczba pielgrzymów, ze wszystkich okolic włoskich dla powołania tej matki całej Italii. Wszyscy mają być bezbronni i nieść tylko przed sobą chorągiew trójkolorową włoską. Dziennik „Popolo d'Italia“ w Neapolu wychodzący, wzywa do tej pielgrzymki, której dzień pożniej naznaczony być ma.

— Kardynał arcybiskup neapolitański zakazał duchowieństwu wszelkiego udziału w jutrzejszym obchodzie narodowej uroczystości włoskiej. Na prowincyi wielka część naszego duchowienstwa stanęła pod tym względem w opozycyi z episkopatem, oświadczając, iż pomimo zakazu biskupów odprawi nabożeństwo z powodu tej uroczystości.

— Rozboje i napady namnożyły się niezmiernie w Neapolitańskiem. W przyszłym tygodniu w w Cancello w pobliżu Neapolu deliżans napadnięto i pocztyliona mocno raniono. Na jednem zaś z przedmieści neapolitańskich banda z 15. złoczyńców złożona napadła na dom w odosobnieniu leżący i mieszkańców zrabowała. Większa część tak zwanych partyzantów burbońskich nie są czem innem jak prostymi rozbójnikami. Jedna z band takich była pod dowództwem niejakiego Casmine Donatella, dawniej za morderstwa i rozboje na galary skazanego, któremu gdy się udało umknąć z więzienia, stał się w przeszłym roku Garibaldczykiem, a odznaczywszy się śmiałością i męstwem spodziewał się nietylko amnestyi u obecnego rządu za dawne zbrodnie, lecz nadto i uzyskania pewnej korzystnej pozycyi. Gdy go to jednak ominęło, stanął znów na czele bandy opryszków i mieniąc się partyzantem burbońskim napada i rabuje, gdzie mu się tylko sposobność ku temu nadarzy.

Rzym 1. czerwca. Komitet włoski zawezwał ludność do zachowania w dniu jutrzejszym jako dniu na obchód uroczystości narodowej jedności Włoch przeznaczonym, zupełnej spokojności dla uniknienia kolizyi z władzami francuzkiemi.

— Dziennik „Lombardia“ donosi, że rząd przytrzymać kazał transport broni z 329 skrzyń karabinów i kilku set pistoletów złożony, do kupca jednego w Medyolanie adresowany. Tak wielka ilość broni, przechodząca potrzebę zwykłego ruchu handlowego, uderzyła policyą i spowodowała przytrzymanie całego transportu.

— Z Rzymu donoszą, iż papież udając się do kościoła Chiesa nuova, jechał w sławnej galowej karecie, tej samej, w której przed trzynastoma laty z Gaety wróciwszy, wjazd swój do Rzymu odbywał. Kareta ta kryształowa, arcydzieło mistrzowskiego wyrobu, od tego czasu wcale nie była używaną. Mieści się w niej wspaniały tron dla Ojca świętego i z przodu siedzenie dla dwóch kardynałów. Papież otoczony był eskortą gwardyi szwajcarskiej w przepysznym średniowiecznym stroju i niezliczone tłumy ludu witały go wszędzie z największym zapałem i z oznakami czci i uwielbienia.

Hiszpania.

Madryt, 28. maja. Zanosi się na nową wojnę między Hiszpanią a państwem marokańskiem. Wiadomo, iż w skutek ostatniej wojny cesarz marokański obowiązał się zapłacić rządowi hiszpańskiemu znaczną sumę pieniężną, jako wynagrodzenie kosztów wojennych. Dotąd jednak nic nie zapłacił, i Hiszpania, trzymająca w zastawie, miasto marokańskie Tetuan, nad morzem środziemnem, zamyśla upomnieć się zbrojną ręką o swoją należytość. W tym celu znaczna flota hiszpańska zbiera się w porcie Algesiras, dokąd i kilka pułków wojska przybyć ma.

Ameryka.

Nowy York 25 maja. Rozpoczęła się już walka między północnemi a południowemi Stanami, unionistami i separatystami amerykańskiemi. Cztery pułki unionistów weszły do Wirginii i zajęły Alexandryą i wzgórza pod Carlington. Trzysta ludzi wojska seperatystowskiego dostało się do niewoli. Pułkownik unionistowski Elsworth został zabity.

10,000 ludzi wojsk separastystowskich stoją pod Harpers Ferry, gdzie w krótce spodziewają się potyczki.

— Statek angielski Hiawatha schwytany został i przyprowadzony do Nowego Yorku jako zdobycz wojenna, usiłowano bowiem wejść do Chesapeaka pomimo ogłoszonej i zaprowadzonej blokady.

— Kongres seperatystów w Mongemery uchwalił wydanie 50 milionów dolarów bonów skarbowych mających przynosić 8. od sta rocznego procentu, z amortyzacyą w 20. latach nastąpić mającą.

Kronika.

— Piszą z Odesy do „Gazety Polskiej“ pod dniem 27. maja:

„Zmarły w d. 26. kwietnia b. r. w Odesie, obywatel tegoż miasta i właściciel dóbr ziemskich, w gubernii podolskiej, Michał syn Jana Konarski, zostawił po sobie testament przedstawiony do sądu handlowego odeskiego dla legalizowania, w którym oprócz zapisów jakie się dotyczą jego rodziny przeznaczył znaczne sumy dla dobra ogólnego. Nim zaś pomieniony testament wejdzie w wykonanie, niżej podpisani exekutorowie onego pospieszamy tymczasownie zaznajomić publiczność z ofiarami testatora, komunikując redakcyi „Gazety Polskiej“ tylko treść takowych.

Sumę dziesięć tysięcy rubli srebrnych przeznaczył na ukończenie i ogrodzenie murem katolickiego kościoła w mieście Bracławiu, a z pozostałych od przeznaczonej sumy życzył, aby przy tymże kościele założono szpital jego imienia, dla przytułku kilku osób podeszłego wieku i biednych.

Sumę sześć tysięcy rubli srebrnych dzieli tak: Na kościoł katolicki w Odesie tysiąc rubli; na konfesyonały w tymże kościele tysiąc rubli; na szkółkę przy tymże kościele tysiąc r., na szkółkę luterską tysiąc r., i na szkółkę przy kościele reformowanym tysiąc rubli, te szkólki są w mieście Odesie.

Wilę swoją, znajdującą się w Odesie na Mołdowance, zapisał rolniczemu Towarzystwu południowej Rosyi w tym celu, aby na niej urządzono fermę i szkółkę rolniczą.

Sumę dwadzieścia tysięcy rubli srebrnych z procentami mającemi się pobierać, przeznaczył do ulokowania w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Warszawie, z tym warunkiem, aby Towarzystwo redakcyi Biblioteki Warszawskiej znajdując według niemylnych wiadomości, najbiedniejszych uczniów, zostających w naukowych zakładach warszawskich, jak równie i tych, którzy ukończywszy te zakłady, zasługiwaliby na pomoc, w celu dalszego kształcenia się w naukach, udzielało z zapisanej sumy wsparcia w ciągu lat dziesięciu od śmierci testatora.

Należące do testatora dwa domy z magazynem, znajdujące się w Odesie, sytuowane przy ulicy chersońskiej, ocenione przez niegoż 6000 rubli śr., przeznaczył na cele dobroczynne w królestwie Polskiem, a mianowicie na założenie jakich instytucyj naukowych, według decyzyi osób, posiadających zaufanie publiczne. Majątek zaś ten przechodzi w zawiadywanie towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, z rozporządzenia, którego może być sprzedanym nie pierwej jak za lat dziesiąć od dnia śmierci testatora, a to dla tego, by powiększyć kapitał z pobieranych rocznie czystych dochodów, a wtedy ma być użytym na cele wyżej wskazane.

Sumę jedenaście tysięcy rubli srebrnych z procentami, przeznaczył na ukończenie domu Twarzystwa naukowego w Krakowie, a zaczętego przez Fr. Wężyka.

Sumę pięć tysięcy rubli srebrnych oddaje pod rozporządzenie Towarzystwa Naukowego w Krakowie, aby ono w ciągu lat kilku udzielało wsparcia biednym studentom Jagielońskiego uniwersytetu, kierując się w tem własnemi uwagami.

Znajdujące się we wsi testatora w Wyszkowcach w języku polskim i łacińskim rękopisy, przeznaczył Towarzystwu naukowemu w Krakowie.

Z sumy zaś sześć tysięcy rubli srebrnych mają otrzymac: mieszkający w Warszawie Julian Bartoszewicz, tysiąc pięćset rubli i Alexander Maciejowski tysiąc pięćset rubli. Mieszkający w krakowskiem Karol Szajnocha tysiąc pięćset rubli, i mieszkający na Szląsku Józef Lompa tysiąc pięćset rubli srebrnych. Takowe ofiary w pomoc wydawnictwu dzieł historycznych i pamięci po sobie zapisał.

W darach swoich pamiętał o sługach i dozorujących w słabości.

Wszystkie sumy powyżej oznaczone nie są w gotowych pieniądzach, lecz mają rozmaite termina do wywindykowania ze skryptów i innych uprawnionych dowodów.

Te czyny zmuszają choć niewprawne pióro do opisu onych. Czując przeto, iż mniej powiemy, niżbyśmy chcieli i należało, zamiast zwykłych panegiryków, tem tylko zakończyć możemy: Jak śp. Konarski pragnął wywiązać się społeczeństwu, dowiodł czynami, bo pamiętał o Bogu, rodzinie bliźnich, a jaką myślą kierował się w ciągu życia, świadczą przedśmiertne słowa jego: „Myślałem żem bogaty, a tu pokazuje się, żem tylko mało miał potrzeb w życiu, bo gdy chęć przychodzi duchownym sprostać potrzebom, ubóstwo jest widoczne, a nawet dotkliwe.“

Świeć Panie nad duszą Jego, a wspieraj usiłowania nasze, byśmy godnie wykonali myśl. ś.p. Mich. Konarskiego.

Wernicki Wiktor Korejwa.

Rzecz urzędowa.

Urząd pow. w Rohatynie l. 254. wzywa Jana Majka, aby się zgłosił w przeciągu roku licząc od 25. kwietnia 1861. i wniosł swe oświadczenia do spadku po swojem dziadku Onufrym Podlaznym zmarłem 20. czerwca 1849 roku. —

Sąd powiat. w Burztynie wzywa Macieja Leszczyńzkiego aby w przeciągu roku od dnia 8. kwietnia 1861 zgłosił i wniosł oświadczenie przyjęcia spadku po ś. p. Stanisławie Leszyńskiem gospodarżu zmarłem w Meduszy na dniu 23. lutego 1847.—

Obwod. dyrekcya skarbu w Brodach ogłasza dniu 24. czerwca b. r. licyt. 1. na kwaterę oficerską murowaną z gruntem przyległym w Busku na przedmieściu krótkiej strony; Cena wywołania 1157. złr. 76. k. w. a. 2 na kwat. ofi. mur. w Busku na przedm. Długiej strony po 66. cena wywołania 1103. złr 43 k. 3 kwat. ofi. murowane w Busku na przedm. Lipibokach pod l. 164· cena wywołania 1113. złr 35. cent w. a.

Kraj dyrek. skarbu we Lwowie l. 14566. lict. przez offerty podawane do powiat. dyrek. skarbu w Brodach najdalej do 27. czerwca 1861. r. na podferlag tytoniu i sprzedarż marek stem. w Złoczowie. Dotacya wynosi 4%. od tytoniu 1½. %. od maret. w roku administracyi. 1661. sprzedano tytoniu za 85787. złr. a marek stęp. za 1596. złr —

Ceny targowe

we Lwowie dnia 7. czerwca.

	w wal. austr.	zł.	c.		zł.	c.
Pszenicy maca niższo austr.	od	5	55	do	5	5
Żyta „ „ „	„	4	20	„	4	50
Jęczmienia „ „ „	„	3	10	„	3	20
Owsa „ „ „	„	1	85	„	2	—
Grochu „ „ „	„	—	—	„	4	40
Hreczki „ „ „	„	3	—	„	3	30
Kartofli „ „ „	„	1	60	„	2	—
Siana cetnar	—	1	88	„	1	50
Słomy „	„	—	65	„	1	20
Drzewa twardego sążeń niższo-austr. . .	„	15	30	„	15	50
„ miękkiego „ „ . .	„	10	40	„	10	50
Okowity 30stopniowej bez akcyzy, masa	„	—	43	„	—	—

Na początku miesiąca czerwca b. r. oświadczyli rzeźnicy lwowscy następujące ceny mięsa za szczególne gatunki. Funt wiedeński polędwicy 26—35 centów, rozbratli 22—24 cent., pieczeni 22—24, ozoru 20—30, ogona 16—23, krzyżówki 22—24, pieczeni białej 22—24. krajówki 19—22. usztyku, karka, sponderku, grubego ziobra, półziobra, łopatki i brustu funt po 19—23 cent., części przydatne od łytki i głowy 19—23. Ceny powyższe w stosunku do cen marcowych są wyższemi w przecięciu tylko 2 centy na funcie. — Mięsa koszernego dla starozakonnych kosztuje w przecięciu funt wied. 24—36, w przecięciu podskoczyło o 3 centy na funcie od miesiąca marca; —

Targ bydlęcy dnia 7. czerwca 1861 r. przypędzono 35 sztuk wołów, z których sztuka mogła wydać mięsa 300—370 funtów, łoju do 36—70 fnt. wied. płacono za sztukę 74—100 złt w. aust.

Firma: B. Spiro.

Wrocławska giełda i targ zboża. Sprawozdanie przysięgłych maklerów dnia 4. czerwca 1861, pierwsza godz. po poł. Powietrze pochmurne, rano 11° ciepła.

Pszenica: szefel wagi cłowej 84 ft.: biała 75—90 sr. groszy. (korzec 7 złr. 29 c—9 złr. 96 c. srebrem); żółta 70—88 sr. gr. (korzec 7 złr. 74 c—9 złr. 74 c. sr.) niezmiennie.

Żyto: szefel w. c. 84 ft. 54—63 sr. gr. (korzec 5 złr. 97 c—6 złr. 97 c. sr. trzyma się.

Jęczmień: szefel w. c. 70 ft. biały 47—53 sr. (korzec 5 złr. 31 c—5 złr. 85 c. s.) żółty 44—49 sgr. (korzec 4 złr. 87 c. 5 złr. 53 c.) biały pożądany.

Owies: szefel w. c. 47 ft. 32—35 sr. gr. (korzec 3 złr. 54 c. — 3 złr. 87 c. sr.) spokojnie.

Tymotka (Brzanka): cet. 9—11 tal. (13 złr. 50 c—16 złr 75 c.)

Groch: szefel warzywny 58—64 sr. gr. (korzec 6 złr. 42 c. do 7 złr. 8 c. sr.) pastewny 54—57 sr. gr.: (korzec 5 złr. 97 c.—6 złr. 20 c. s.)

Olejne: (Rzepak) —

Konicz: czerwony.

Spirytus: za 100 kwart (80 mas. wied.) $18^{11}/_{12}$ tal. 28 złr. c. 73½ sr.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 7. czerwca.			gotówką	
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł.	51 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „	58 „
Pólimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	11 „	33 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „	18 „
Talar pruski	„	„	2 „	7 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.			81 „	60 „
Galic. listy zastawne w m. k. .	„	bez	85 „	70 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		kupo-	150 „	— „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		nów	66 „	88 „
5% Pożyczka narodowa			79 „	— „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 8. czerwca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 80.— Metaliki po 5% za 100 zł. 67.95 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.— ; Bukowiny —.— ; Akcye Banku narod. sztuka 780.— ; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 180.—. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty — .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 138.50 Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.65 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 138.—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. czerwca.

Zajazd rosyjski. Asnasz Michał z Besarabii. Ingleri Alexander sekrt. guber. z Rosyi. Ochocki Józef z Dobropola. Raciborski Napoleon z Czernelicy.

Zajazd Langa. Voinison Grzegorz z Jass. Mijakowski Abdon z Złoczowa.

Zajazd angielski. Bzowski Wład. z Kolbuszowy. Garapich Wład. z Cebrowa. Torosiewicz Michał z Pełtwy. Ledner Maurycy z Multan. Link Franciszek z Komarna.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 7. czerwca.

PP. Dudziński Ignacy do Nieznanowa. Bogusławski Fryderyk do Słobudki. X. Burlikowski Jan do Rohatyna. Wiener Piotr nacz. pow. do Drohobycza. Br. Bronicki Emil do Szubraniec.

INSERATY.

Obwieszczenie.

Ponieważ rozeszły się wieści, jakoby w skutek nawalnicy, która Truskawiec dnia 1. czerwca nawiedziła, studnie, rury i łazienki tak mocno uszkodzone zostały, iż naprawa ich wymagać będzie kilka tygodni czasu, i sprowadzi przerwę w kuracyi, przeto mamy sobie za obowiązek podać do wiadomości publicznej, że uszkodzenia przez ulewę zrządzone, aczkolwiek dość znaczne, zostały niezwłocznie naprawione i *że już od 4. czerwca używają obecni tu goście kąpielowi nieprzerwanie wód mineralnych u źródeł*: Maryi, Zofii, Bronisławy i Nafty *i biorą kąpiele w łazienkach*.

Kto tedy z szanownych gości ma zamiar przybyć do Truskawca, może to bez zwłoki uczynić, a znajdzie wszystko w największym porządku.

Truskawiec, dnia 7. czerwca 1861.

Tomasz Pasynkowski, Dzierżawca.

Dr. Geistlenner, Lekarz kąpielowy.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.